

Przegląd amerykański XXV

Jacek Koronacki

Wiek Żydów, nowe „religie”, i co dalej

Slezkine o obecności Żydów w historii Zachodu ostatnich wieków

Profesor historii i dyrektor Instytutu Studiów Słowiańskich, Wschodnioeuropejskich i Euroazjatyckich na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley, Yuri Slezkine, tak rozpoczyna swoją głośną, liczącą ponad 400 stron książkę „Wiek Żydów”¹:

Epoka nowoczesna, a zwłaszcza dwudzieste stulecie, to wiek Żydów. Nowoczesność to migracja do miast, powszechna mobilność, wykształcenie, elokwencja, intelektualne wyrafinowanie, higiena fizyczna, zawodowa elastyczność. To umiejętność pielęgnowania ludzi i symboli, nie pół i trzód. To dążenie do bogactwa z myślą o wiedzy i wiedzy z myślą o bogactwie, a jednego i drugiego dla nich samych.² To przemiana chłopów i książąt w kupców i kapłanów, zastąpienie dziedzicznych przywilejów zdobywanym prestiżem, to rozpad społeczeństwa stanowego z korzyścią dla jednostek, rodziny nuklearnej i plemion (narodów) czytających książki. Innymi słowy, w epoce nowoczesnej każdy staje się Żydem.

Niektórzy chłopci i książęta radzili sobie lepiej od innych, ale nikt nie był lepszy w byciu Żydem od samych Żydów. W epoce kapitału stali się najbrotniejszymi przedsiębiorcami, w wieku alienacji najbardziej doświadczonymi uchodźcami, w wieku kompetencji najkompetentniejszymi profesjonalistami. Niektóre tradycyjnie żydowskie profesje – handel, prawo, medycyna, egzegeza tekstu i kultura medytacji – stały się w epoce nowoczesnej podstawowymi (i najbardziej żydowskimi) zajęciami. Jako lud par excellence starożytny stali się Żydzi wzorem nowoczesności.

Główną religią epoki nowoczesności jest nacjonalizm – wiara ukazująca nowe społeczeństwo jako dawną wspólnotę i pozwalająca przeniesionym do miast książętom i chłopom poczuć się znów jak u siebie w domu. Każde państwo ma być państwem plemiennym, a każde plemię ma mieć swoje państwo. Każda ziemia jest ziemią obiecaną, każdy język to ten, którym mówił Adam, każda stolica to Jeruzalem, a każdy naród, to naród wybrany (i starożytny). W epoce nacjonalizmu każdy naród staje się więc narodem żydowskim.

W cytowanych, pierwszych słowach wstępu do swojego studium dokonuje Slezkine syntezy doskonałej własnego widzenia ostatnich wieków Zachodu i, niejako tym samym, niezwyklej roli Żydów w tej historii. W tekście ważne jest każde słowo, i każde słowo musi być właściwie zrozumiane. Kapłani wymienieni przez Slezkinego, to rzecz jasna nie kapłani kościoła katolickiego lub przynajmniej któregoś z kościołów protestanckich, lecz kapłani pochrześcijańskiego schyłku epoki nowożytnej – liberalizmu, freudyzmu, marksizmu czy

¹ Yuri Slezkine, „The Jewish Century”, Princeton University Press, 2004, tłumaczenie polskie „Wiek Żydów”, Media Nadir LAZAR, 2006, tłum. Sergiusz Kowalski.

² Książka jest bardzo dobrze przetłumaczona i z tego tłumaczenia chętnie tu korzystam, ale pozwalam sobie dokonać w nim jednej zmiany: „dążenie do bogactwa” lepiej oddaje autora myśl oraz słowa „pursuing wealth”, niż polskiego tłumacza „poszukiwanie bogactw”.

innych nowoczesnych „izmów”. Intelktualne wyrafinowanie to giętkość umysłu, która nie powinna być mylona z mądrością i głębią myśli kontemplującej rzeczywistość. Zaś ostatnie zdania cytatu zapowiadają unarodowienie tego, co boskie, tym sposobem ubóstwienie narodu, i w końcu abstrakcyjnego człowieka, ostateczne odrzucenie transcendencji oraz ogłoszenie śmierci Boga.

Wspomniany już nacjonalizm był zarazem dla Żydów największym zagrożeniem. Dlatego tak brzmi kolejny akapit książki:

W dziewiętnastowiecznej Europie (miejscu narodzin nacjonalizmu) głównym wyjątkiem byli sami Żydzi. Odnieśli ze wszystkich współczesnych plemion największy sukces, ale i czekało ich najwięcej zagrożeń. Byli głównym beneficjentem epoki kapitalizmu i główną ofiarą epoki nacjonalizmu. Jak żaden inny europejski naród potrzebowali rozpaczliwie ochrony państwa, lecz najmniej mieli na nią szans, gdyż żadne europejskie państwo narodowe nie mogło uznać, że jest państwem żydowskiego narodu. Innymi słowy, w większości europejskich państw narodowych, istnieli obywatele łączący spektakularne sukcesy z nieuleczalną, plemienną obcością. Wiek Żydów był też wiekiem antysemityzmu.

Profesor Slezkine zderza europejski (i amerykański) świat żydowski z nieżydowskim w kapitalny sposób wykorzystując metaforę przeciwstawienia podopiecznych greckiego Hermesa (i rzymskiego Merkurego) – a byli nimi *magicy, przedsiębiorcy pogrzebowi, kupcy, uzdrowiciele, jasnowidze, minstrele, rzemieślnicy, tłumacze i przewodnicy* – podopiecznym Apolla, opiekuna trzód i upraw rolnych, który także chronił wojowników i był natchnieniem poetów. Ci pierwsi, czyli merkurianie, to w historycznej Europie przede wszystkim Żydzi (i poza nimi Cyganie), mający status „wędrownych usługodawców”, ci drudzy, czyli apollinianie, to rolnicza i szlachecka większość, europejskie ludy i ich panowie, słowem gospodarze Europy. Gdy chodzi o merkurian, *zgodnie podzielano pogląd, że wędrowni usługodawcy zachowują dystans, „są tu obcy”, mają inne lojalności, podkreślają swoją odmienność i opierają się asymilacji [...]. Obcość była ich zawodem, dystans – sposobem na pozostanie obcym, a lojalni byli najpierw wobec siebie i swego wspólnego losu.* Obcość była potrzebna, ponieważ ułatwiała np. działania negocjacyjne, bycie kupcem, lichwiarzem, poborcą podatków lub bycie arendarzem w Polsce³. Znajdowała też obcość swoje uzasadnienie w Księdze Powtórzonego Prawa (Pwt. 23: 20-21). *W oczach rolniczej większości wszyscy rękodzielnicy (craftsmen) byli też spryciarzami (crafty), a wszyscy kupcy (merchants) najemnikami (mercenary) – a wszystkie te słowa, jak samo imię Merkurego, wywodziły się od łacińskiego merx (towar, handel, zapłata).* Apollinianie, niekiedy świętujący jak rolnicy po żniwach i wtedy przedzierzgający się w dionizjan, różnili się od merkurian tym, *co dzieli*

³ Ciekawy, pisany ze specyficznie żydowskiej perspektywy, opis polskiego systemu arendarskiego dał już w XIX wieku największy historyk żydowski, Heinrich Graetz, w jego pomnikowej „Historii Żydów”. Przejmująco Graetz opisuje, jak polska szlachta oddawała Żydom na ziemiach wschodnich kontrolę nad gospodarką, ograniczając się do żądania, by arendarze ściągali coraz większe daniny od chłopstwa kresowego oraz Kozaków, jak swoim niebaczynym postępowaniem zrażała do siebie tych ostatnich, by w końcu sprowadzić na Kresy – na Polaków i na Żydów – tragedię masowych mordów z rąk zbuntowanych Kozaków dowodzonych przez Chmielnickiego. (Symboliczną wymowę miały opłaty za śluby i chrzty, które arendarze egzekwowali dysponując kluczami do cerkwi oraz kościołów grecko-katolickich, i otwierając je z okazji danej uroczystości dopiero po pobraniu stosownej daniny. Warto wspomnieć, że według prof. Graetza – obrońcy żydowskiej tożsamości, ale wroga judaizmu kabalistycznego (i wyrosłego na tej glebie nieszczęsnego XVII-wiecznego mesjanizmu) oraz judaizmu rabinicznego w jego ówczesnej postaci w Polsce – kresowi arendarze dolewali oliwy do ognia kozackiej nienawiści nieroztropnie wierząc w przepowiednie kabalistów, zgodnie z którymi miało wkrótce nadejść wybawienie Żydów i ich zapanowanie nad światem, co zachęcało ich do nadmiernego wyzyskiwania Kozaków.)

*producentów żywności od twórców pojęć i artefaktów. Merkurianie są zawsze trzeźwi, nigdy dostojni.*⁴

Merkurianie to, innymi słowy, „obcy specjaliści”, którym *pozwalano [...] na specjalizację w pewnych zawodach lub do niej zmuszano*. W pierwszym, niejako wstępnym rozdziale książki, Slezkine rysuje ich obraz uniwersalny, nie ograniczając się do Żydów w Europie, lecz opisując obecność takich obcokrajowców w najróżniejszych epokach i miejscach, w Imperium Osmańskim, Indiach, Korei, Japonii, Azji Południowo-Wschodniej, Afryce, czy na Karaibach.

Poczawszy od rozdziału drugiego autor skupia się na Żydach w nowożytnej, przede wszystkim późnonowożytnej historii Zachodu i Rosji. Ponieważ moim celem jest nieco dokładniejsze zarysowanie, jak prof. Slezkine widzi ów żydowski charakter obecnej epoki, a nie jest nim omówienie całej książki, dalej wystarczy mi odwoływanie się do jej jednego tylko rozdziału, mianowicie rozdziału drugiego, zatytułowanego „Nos Swanna: Żydzi a inni ludzie nowocześni”⁵. Pisz Slezkine:

Nie Żydzi wymyślili nowoczesność. Dołączyli do niej później, mało mając wspólnego z jej głównymi epizodami (jak rewolucja naukowa i przemysłowa) i ciężko pracując, by dopasować się do jej wymagań. Dopasowywali się lepiej niż większość, przekształcili nowy świat, ale nie byli obecni przy jego narodzinach ani – w paru kwestiach – przy rozdaniu ról.

W większości opisów jednym z najwcześniejszych epizodów w historii nowoczesnej Europy był Renesans albo odrodzenie boskiego człowieka. Ale Renesans nie stworzył po prostu kultu człowieka – stworzył kult konkretnych ludzi, których zadaniem było napisanie nowych Ksiąg, nadanie osieroconej i ubóstwionej ludzkości nowego kształtu, wyposażenie jej w nową przeszłość i w nowy język, pasujący do nowego raj. Dante, Camões i Cervantes wiedzieli, że są prorokami nowej ery, że ich dzieło jest z boskiej inspiracji, „nieśmiertelne”, że pisząc od nowa „Odyseję” i „Eneidę”, odtwarzają Biblię. Kiedy chrześcijaństwo żądało nadal monopolu na transcendencję, nowoczesność stała się politeistyczna, a właściwie wróciła do boskiej oligarchii – gromady powszechnie czczonych bogów („kanon Zachodu”), a zarazem patronów i proroków swoich plemion. [...]

W Anglii wiek szekspirowski współlistniał z Wiekiem Powszechnych Odkryć, Wiekiem Powszechnego Merkurianizmu, a nawet go zapoczątkował. Dotyczy to po równi Złotego Wieku wszystkich narodów, jednak ten angielski okazał się równiejszy, bo Anglia (i słabiej oddziałująca Holandia) stała się pierwszym narodem protestanckim, pierwszym narodem obcych, pierwszym, który zastąpił Boga sobą – i swoim bardem. Szekspir, będąc angielskim poetą narodowym, „odkrył człowieka”. Renesans spotkał się z Reformacją albo, jak ujął to Matthew Arnold, „hellenizm powrócił na świat i znów zetknął się hebraizmem – hebraizmem odnowionym i oczyszczonym.

⁴ Paul Johnson w swojej „Historii Żydów” („A History of the Jews”, Weidenfeld and Nicolson, 1987, tłum. polskie wydawnictwo PLATAN, 1993) tak pisał: *Ludzie hodowali z honorem bydło, siali ziarno i zbierali plony ciesząc się poważaniem. Ale jeśli pracowali na swe utrzymanie obracając pieniędzmi, stawali się pasożytami i żyli, jak to określano, z ‘niezapracowanego zysku’.*

⁵ Chodzi tu o Żyda Swanna, jedną z postaci Marcela Prousta. *Nos Swanna* – czytamy u Slezkinego – *był jego przekleństwem, a zarazem siłą. Jak stwierdziła Hannah Arendt, [...] żydowskość była dla pojedynczego Żyda zarazem fizyczną skazą i tajemniczym osobistym przywilejem, a oba te czynniki wynikały jakoby z ‘predestynacji rasowej’.* Dobre polskojęzyczne omówienie książki opublikował Piotr Wróbel w „Europie” nr 95/2006. Tamże można znaleźć wzmianki o amerykańskich reakcjach na książkę. (Niniejsze omówienie powstało niezależnie od recenzji prof. Wróbla, z którą dokładniej zapoznałem się dopiero po przygotowaniu własnego tekstu.)

W tym kontekście rewolucja francuska jest próbą dogonienia historii na skrót – stworzenia narodu obcych przez wykreowanie świata braci. Według Ernesta Gellnera, „Oświecenie nie było tylko świeckim przedłużeniem i gruntowniejszą powtórką Reformacji. W końcu stało się próbą zrozumienia przez niezreformowanych własnej kondycji w świetle sukcesów tych, którzy się zreformowali. Les philosophes byli analitykami niedorozwoju Francji”.

Odtąd Anglia i Francja reprezentowały dwa modele nowoczesnej narodowości: zbudować swoje plemię obcych z pomocą nieśmiertelnego Barda albo twierdzić mniej lub bardziej przekonująco, że raz na zawsze przewyciężyło się plemienność. [...] Rodziły się nowe, nowoczesne narody: z patentem narodu wybranego, a więc nieśmiertelności, gotowe stawić czoło Historii generalnie, a epoce merkurianizmu w szczególności. Ich obywatele stawali się merkurianami, choć zachowywali apollinijskie kostiumy. Chłop, zmuszony do przystosowania się do życia miejskiego zgadzał się na to, przekonywany, że miasto jest rozszerzoną i udoskonaloną wersją wioski. Każdy był teraz obcym, ale zorganizowanym w grupy związane wspólnym pochodzeniem i przeznaczeniem. W przypadku modelu francuskiego szczególnie istotny był nadto fetysz Postępu i Oświecenia ten Postęp niosącego.

Nowy porządek ekonomiczny, najpierw wprowadzony w Anglii, rozkwitł w wieku XIX na kontynencie europejskim. W tym porządku Żydzi odnaleźli się doskonale, jako że byli do tej merkuriańskiej transformacji Europy przygotowani od wieków⁶. Slezkine przytacza na dowód tego mnóstwo liczb, jak np. takie: w Berlinie, na początku XIX wieku funkcjonowały 52 banki prywatne, przy czym 30 z nich było własnością rodzin żydowskich; sto lat później wiele z tych banków stało się spółkami akcyjnymi zarządzanymi przez Żydów, zaś największe (w tym Deutsche Bank i Dresdner Bank) powstały z udziałem finansistów żydowskich; w Republice Weimarskiej połowa banków prywatnych, nie będących spółkami akcyjnymi, była własnością rodzin żydowskich; podobnie było w Austrii, przy czym między rokiem 1873 a 1910 udział Żydów w radzie wiedeńskiej giełdy utrzymywał się na poziomie 70%. Skutkiem takiej pozycji finansowej był też istotny udział Żydów w rozwoju przemysłu, a to poprzez finansowanie tego rozwoju i sprawowanie menedżerskiego nadzoru bankowego. W pewnych przypadkach (najlepszym przykładem była bodaj rodzina Rotszyldów⁷) pozycja finansowa wiązała się z poważnymi wpływami politycznymi.⁸

⁶ Cofając się tylko trochę w czasie można przypomnieć, że Żydzi byli „bankierami” królów polskich w dobie systemu elekcyjnego, można przypomnieć ich wzbogacenie się w dobie wojny trzydziestoletniej (zarazem czasie wielkich pogromów Żydów), czy w dobie wojen napoleońskich (por. np. dzieła Graetza i Johnsona); prof. Graetz dał takie piękne podsumowanie pierwszej z tych spraw: *nowy system elekcyjny był dla Żydów polskich nader korzystny. Każdy bowiem nowoobрани król potrzebował przede wszystkim pieniędzy, a tych mogli mu dostarczyć tylko Żydzi, albo też potrzebował adherentów z pośród szlachty, przez co ten na ogół przychylny im stan odnosił przewagę nad nieludzkim, wrogiem dla Żydów, głównie niemieckim mieszczaństwem*, po czym wspominał, że pierwszy prawdziwy król okresu pojagiellońskiego, przychylny Żydom Stefan Batory, wybrany został *zapewne nie bez współpracy agenta żydowskiego Salomona Aszkenazego*. Cofając się natomiast do wieku XVII w Anglii Cromwella dotykamy purytańskich fascynacji judaizmem (por. H. Graetz, op. cit) i tym sposobem słynnego i od wieku XIX po dziś dzień badanego problemu miejsca judaizmu w etyce protestanckiej (por. P. Ghosh, *The Place of Judaism in Max Weber's 'Protestant Ethic'*, „Zeitschrift f. Neuere Theologiegeschichte”, ZNThG/JHMTh, 12 (2006), 208-261).

⁷ Por. P. Johnson, op. cit.

⁸ Ponieważ skupiam się wyłącznie na „żydowskim” (w rozumieniu Slezkinego) charakterze epoki, a nie na okolicznościach historii Żydów, pomijam tu całkowitym milczeniem kwestie prawnej dyskryminacji Żydów, cierpienia – i cierpienia – na drodze do emancypacji, upokorzenie, z jakim – bywało – wiązała się asymilacja i przyjęcie chrztu (dla Heinego, wedle jego własnych słów, to ostatnie było *biletem wstępu do społeczeństwa europejskiego*).

Pozycja finansowa, ale jeszcze bardziej tradycyjne żydowskie przywiązanie do pracy umysłowej, do uczenia się i doskonalenia umysłowego, sprawiły, że Żydzi zajęli poczesne miejsce, nieproporcjonalnie duże w porównaniu z licznnością ich populacji, wśród wybranych elit zawodowych. Oto kilka liczb z książki prof. Slezkinego: w epoce *fin de siècle* Żydzi stanowili około 10% ludności Wiednia, ale około 30% uczniów tamtejszych gimnazjów; w latach osiemdziesiątych XIX wieku stanowili 3-4% ogółu ludności Austrii, ale zarazem 17% studentów uniwersyteckich; na przełomie wieków, Żydami było w Wiedniu 62% adwokatów, 50% lekarzy i dentystów, 25% ogółu wykładowców uniwersyteckich oraz między 51,5 a 63,2% zawodowych dziennikarzy; w Prusach i innych krajach monarchii było podobnie, np. na Węgrzech w roku 1920 Żydzi stanowili 39,25% prywatnie zatrudnionych inżynierów i chemików.⁹

Profesor Slezkine słusznie przypomina niesłychane sukcesy Żydów na polach odległych od specjalności merkuriańskich – w sztuce i nauce. W szczególności, pisze, *Wielu Żydów umiało gładko i z wielkim powodzeniem przejść od badania Prawa do badania praw przyrody. [...] Co najmniej pięć z dziewięciu nagród Nobla zdobytych przez obywateli Republiki Weimarskiej przypadło uczonym pochodzenia żydowskiego, w tym jeden z nich, Albert Einstein, stał się obok Rotszylda ikoną nowoczesności. A raczej Rotszyld pozostał tylko nazwiskiem, upiorną metaforą 'niewidzialnej ręki', podczas gdy Einstein stał się prawdziwą ikoną: obrazem boskości, obliczem rozumu, prorokiem prometeizmu.*

Żydzi, jako obcy wśród „mniej obcych”, ponieważ posiadających swoje narodowe ojczyzny, zmierzali do emancypacji wyszukując „obszary neutralne”, do których rozwoju mogliby się włączyć. Tak stali się znawcami – i wielbicielami – gigantów literatury romantycznej. Jeszcze wcześniej, na bazie swej własnej tradycji mesjanistycznej i wrażliwości społecznej, opowiedzieli się za bożkiem Oświecenia – Postępem. Żydowski Mesjasz został w tym przypadku zastąpiony przez bożka świątłych *les philosophes*. We Francji, z nadzieją na nadchodzącą emancypację, witali rewolucyjną Mariannę. Ale najbardziej powszechnie, we wczesnym okresie emancypacji, opowiedzieli się Żydzi za liberalizmem, z jego deklaracjami poszerzania owych obszarów neutralnych poprzez kultywowanie wolności jednostki, rozwijanie liberalnej edukacji i wspieranie wolnych zawodów. Liberalizm zdawał się pewną drogą do odrzucenia korzeni, modernizacji oraz asymilacji (połączonych z sekularyzacją). I oto uczelnie, salony, kawiarnie, sale koncertowe i galerie Berlina, Wiednia i Budapesztu tak zapęłniły się Żydami, że *liberalizm i żydostwo przestano nieomal odróżniać*. Nie trzeba dodawać, że większość mieszkańców tych miast nie była nastawiona liberalnie i ten rodzaj nowoczesności oraz sekularyzacji został przez nią odrzucony, zaś Żydzi zostali narażeni na wzrost nastrojów antysemitycznych.

⁹ Czytając książkę Slezkinego (i rozdziały dzieła Graetza poświęcone historii ostatnich wieków) nierzadko przychodzi na myśl opinie dra Szumana lub starego Szlangbauma z „Lalki” Prusa. Ten ostatni tak kiedyś powiedział Wokulskiemu: *U nas, panie, niby u Żydów, jak się młodzi zejdą, to oni nie zajmują się, jak u państwo, tańcami, komplementami, ubiorami, głupstwami, ale oni robią rachunki, albo oglądają uczone książki, jeden przed drugim zdaje egzamin albo rozwiązują szarady, rebusy, szachowe zadanie. U nas ciągle jest zajęty rozum i dlatego Żydzi mają rozum, i dlatego, niech się pan nie obrazi, oni cały świat zawojują.* Ale też w tym miejscu – by obraz intelektualnych osiągnięć i umysłowej giętkości uczynić pełnym – trzeba przypomnieć, że i historycy, i dr Szuman Prusa nader krytycznie patrzyli na pewien aspekt owych umysłowych ćwiczeń. Pisał, w odniesieniu do Żydów polskich XVII wieku, wielki Graetz: *Ale ta przesadna uprawa nauki Talmudu w Polsce nie przyniosła Żydom żadnej korzyści. Wszakże nie zajmowano się nim, by osiągnąć należyte zrozumienie przedmiotu, lecz jedynie po to, by znaleźć tam coś niezwykłego, dowcipnego, pieprzonego, jakąś podniętę do gry rozumowej.* I dalej ciągnął: *[...] zapoczątkowane w Polsce przez trzech mężów, Szachnę, Lurię i Isserlesa, przesadne studia Talmudu, które ich uczniowie, Jozue Falk Kohen, Meir Lublin, Samuel Edles i Sabbataj Kohen, wyśrubowali w krętacką dylektykę, wycisnęły na Żydach polskich piętno spryciarstwa i matactwa, przejawiające się w trybie ich życia i obcowaniu.*

Swego rodzaju ówczesna porażka liberalizmu ani nie zmieniała „żydowskiego” w rozumieniu Slezkinego charakteru epoki, ani nie zatrzymywała postępu na polu ideologicznym. Liberalizm miał wrócić później, a na razie wzmacniały się prądy socjalistyczne i, przede wszystkim, Żyd i zarazem antysemita Marks zmieniał oblicze socjalizmu utopijnego, rodem z Francji, na socjalizm „naukowy”. Udział Żydów w budowie marksistowskiego nowego wspaniałego świata był nieproporcjonalnie wysoki, jak napisał Slezkine, „imponujący”. Żydzi należeli do najważniejszych teoretyków i przywódców wszelkich partii socjaldemokratycznych i socjalistycznych oraz partii komunistycznych. Dla przykładu, żydowskiego pochodzenia socjaliści i socjaldemokraci odgrywali istotną rolę w Republice Weimarskiej, w roli dziennikarzy, teoretyków, nauczycieli, propagandystów i parlamentarzystów (żydowskim socjalistą był autor konstytucji Republiki). Pomijając rolę, jaką odegrali żydowscy komuniści w rewolucji rosyjskiej i później w Związku Sowieckim¹⁰, komunistyczny rząd Beli Kuna na Węgrzech (21 marca – 1 sierpnia 1919) składał się nieomal w całości z Żydów, Żydzi rządili bawarską „Republiką Rad” (13 kwietnia – 3 maja 1919), zaś w Polsce ‘etniczni’ Żydzi stanowili większość w pierwszym kierownictwie partii komunistycznej (7 z około 10).

Profesor Slezkine wydaje się zgadzać z Istvánem Deákiem, że *To Żydzi stworzyli lewicowy ruch intelektualny w Niemczech*. Przypomnijmy, że w Niemczech weimarskich istotnym elementem tego ruchu byli intelektualiści ze szkoły frankfurckiej, której czołowi przedstawiciele wywodzili się z żydowskich członków klasy średniej, i którzy w roku 1933 znaleźli się w Stanach Zjednoczonych, by wywrzeć istotny wpływ na amerykańskie elity intelektualne.

Marks i marksiści chcieli stworzyć nową, uniwersalną wspólnotę ludzi równych, nowy wspaniały świat bez kapitalizmu. Tym samym, dla Żydów była to nowa droga do emancypacji. Sam Marks widział rozwiązanie „kwestii żydowskiej” inaczej – według niego, przypomina Slezkine¹¹, apolliniści upodobnili się do nienawistnych mu Żydów, wzorem tych ostatnich pokochali mamonę, i przeto trzeba było zniszczyć w swej istocie żydowski, godny najgłębszej nienawiści kapitalizm, by mogło ziścić się szczęście na ziemi, na której nie będzie już Żyda i nie-Żyda, lecz wolny lud.¹² Co ciekawe i ważne – badacze są co do tego zgodni – metodologia marksowska była rabiniczna, a nie naukowa, i to mimo tego, że Marks judaizmu nie znał. Jego dzieło, całkowicie pozbawione badań empirycznych, za to pełne pseudodowodów (poprzez wybiórcze traktowanie faktów), przypominało – po usunięciu owych pseudodowodów – np. Lurii kabalistyczną teorię Wieku Mesjańskiego. A jest to konstatacja ważna, ponieważ wskazuje na w pewnym sensie religijny – chociaż chodzi tu o religijność „immanentystyczną”, wolną od jakiegokolwiek odniesienia do transcendencji –

¹⁰ Jak wcześniej to zapowiedziałem, ograniczam się w tym omówieniu do wskazania, dlaczego możemy mówić o „wieku Żydów”, a do tego wystarcza przywoływanie jednego tylko rozdziału niezwyklej książki Slezkinego. Ciąg dalszy jego dzieła dotyczy w całości Rosji i rosyjskich Żydów, od drugiej połowy XIX wieku. Aż połowa książki dotyczy udziału Żydów w rewolucji i budowie komunistycznego raju na ziemi i jest to część pasjonująca, poparta dziesiątkami, a może setkami, danych liczbowych, niekiedy dość dobrze znanych, ale nierzadko zaskakujących.

¹¹ Więcej pisze o tym P. Johnson, op.cit.

¹² Później wszystko potoczyło się inaczej. Pisze Slezkine: *W Niemczech asesora, korporanta, urzędniczynę, belfra i tępy chłop umieli zbuntować się przeciwko nieznośnej nowoczesności i utożsamiając ją z Żydami, urządzili najbrutalniejszy w świecie, najlepiej zorganizowany pogrom; w Rosji władzę objęli potomkowie inteligentów (w tym liczni Żydzi) i usiłując wcielić w życie radykalną wersję ‘modelu francuskiego’, przypuścili najbrutalniejszy w świecie i najlepiej zorganizowany atak na asesora, studenta, urzędniczynę, belfra i tępego chłopca. Zwłaszcza tępego chłopca.*

charakter marksowskiego dzieła. Slezkine pisze wręcz, że marksizm był zorganizowaną religią ze swoim kościołem i świętym tekstem.¹³

Według prof. Slezkinego¹⁴ inną, stworzoną przez Żyda i szeroko przyjętą przez nowoczesny świat, religią tego samego typu jest freudyzm.

Taki jest – w wielkim, upraszczającym skrócie – „wiek Żydów”. Nie oni wymyślili rewolucję przemysłową, nie oni wymyślili rewolucję finansową sir Roberta Walpole’a¹⁵, nie wymyślili też ani liberalizmu, ani socjalizmu, ale włączyli się w tę europejską nowoczesność i wywarli na niej ogromne piętno. W pewnym sensie od dawna już wszyscy jesteśmy „Żydami” i na pewno wszyscy żyjemy w merkurijskim świecie (tyle, że potomkowie apollinczyków byli obcymi zorganizowanymi w narody o własnych narodowych ojczyznach i nigdy nie musieli obawiać się prześladowań jako obcy w ojczyznach innych).

130 lat temu Heinrich Graetz miał nadzieję, że poprzez emancypację Żydów, poświadczoną ich sukcesami na polu ekonomii i kultury, ale nade wszystko dzięki wysiłkowi intelektualnemu najlepszych szkół judaistycznych, uda się stworzyć taki sposób pogłębienia i zreformowania judaizmu, który *pogodzi Żydów różnych pokoleń* i pozwoli im znaleźć właściwe miejsce w cywilizacji Zachodu, bez utraty własnej tożsamości i zarazem unikając nadmiernego separatyzmu. Historia pokazała, że nadzieja prof. Graetza nie mogła się spełnić. Prawie wszyscy „Żydzi” Slezkinego, zresztą bez żadnego związku z Graetzem i na długo przed nim, swój merkurijsizm związali z misją niszczenia chrześcijaństwa, przy tym najczęściej nie dla jakiejś obrony lub wyniesienia judaizmu, którego wyznawcami albo nigdy nie byli, albo który porzucili, lecz by budować nowoczesny świat z Bogiem uśmierconym.¹⁶ W owym nowym świecie, chociaż jeszcze świecie *in statu nascendi*, w roku 1940 można było skazać Żydów na piekło Zagłady.

Niech mi wolno będzie uwagi te zakończyć komentarzem odnoszącym się do Slezkinego i znaczenia jego ostatniej książki. Profesor Slezkine imponuje erudycją, warsztatem historyka i zarazem talentem literackim, niezwykłym darem syntezy. I przede wszystkim bije z książki Prawda, która oczyszcza i wyzwala, ponieważ jest wolna od uproszczeń, i dzięki temu nie pozwala na ferowanie łatwych wyroków lub uleganie stereotypom (anty- lub filo-semickim).

¹³ W młodym Związku Sowieckim, wedle słów Slezkinego, *liczni współcześni [...] domyślali się żydowskich źródeł ważnych komunistycznych rytuałów i stylów (a także terminów)*. Przywołuje wspomnienia „żelaznego komisarza” Stalina, Łazara Kaganowicza, w których ten pisał o swej nauce Biblii w latach dzieciństwa, o słowach proroka Amosa, które doskonale służyły potępieniu carów i bogaczy, i z których trzeba było tylko wyciągnąć inne wnioski – cierpliwość i wybawienie od Boga zastąpić walką z ciemnymi siłami. Starą religię trzeba było zastąpić nową „religią” z obietnicą rajy na ziemi.

¹⁴ Podobnie, ale szerzej, o dziele Freuda pisze P. Johnson, op. cit. Jego zdaniem, np. freudowska technika interpretowania snów przypomina metodę używaną w księgach Zoharu. Nota bene sam Freud uważał swoją naukę za „żydowską sprawę narodową”, zaś aryjczyk Jung był w jego środowisku uznawany za obcego i zwano go „Paradegoy”.

¹⁵ Por. odcinek XXII niniejszego przeglądu, ARCANA 68 (2/2006).

¹⁶ Współcześnie, ta ostatnia uwaga na pewno nie odnosi się do amerykańskiego demoliberalizmu w jego neokonserwatywnej odmianie. Neokonserwatyzm z pewnością nie jest antychrześcijański, gdy przywołujemy takich jego wybitnych przedstawicieli jak apologeta „demokratycznego kapitalizmu”, Michael Novak, czy kiedyś pastor luterański, a dziś ksiądz katolicki, Richard John Neuhaus. Faktem jest wszakże, iż ten nurt demoliberalizmu był antychrześcijański w wydaniu neokonserwatystów żydowskiego pochodzenia dopóki nie podniósł głowy islam. Ci ostatni neokonserwatyści wydają się zarazem bliscy w rozumieniu judaizmu i miejsca Żydów swemu wielkiemu mentorowi, profesorowi Leo Straussowi (jak pisze w „Chronicles” z sierpnia 2007 prof. Claude Polin z Paryża-Sorbonny IV, Strauss zgadzał się z Nietzschem, że losem Żydów jest mieć mocną pozycję wśród elit, jako że mają doświadczenie największe w sprawach ludzkich i kiedyś staną się przewodnikami Zachodu, jak przystało narodowi wybranemu).

Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć, że Yuri Slezkine urodził się w Rosji, że jego jedna babka była Żydówką i że przeto poznał, czym jest antysemityzm (Slezkine urodził się w roku 1956, skończył Uniwersytet Moskiewski w roku 1978, ale doktorat uzyskał już na Uniwersytecie Tekszańskim w Austin w roku 1989).

Voegelin o nowych, immanentystycznych „religiach”

Yuri Slezkine nie był oczywiście pierwszym, który zwrócił uwagę na specyficznie „religijny” charakter marksizmu, freudowskiej psychoanalizy, czy także nacjonalizmu. Na przykład Czesław Miłosz pisał o komunizmie w „Zniewolonym umyśle”, jako o „Nowej Wierze”. Nie był też pionierem tego typu myślenia zmarły w 1985 roku Eric Voegelin¹⁷. Ale to on bodaj najszerzej badał, jak to nazywał, gnostycki charakter prądów umysłowych królujących w Europie przynajmniej od encyklopedystów.

W eseju o masowych ruchach gnostyckich naszych czasów¹⁸ Voegelin dał taką sześciopunktową charakterystykę natury podejścia gnostyckiego. Po pierwsze gnostyk musi postrzegać sytuację, w jakiej żyje, jako niesatysfakcjonującą (oczywiście ten pogląd dzieli z praktycznie wszystkimi ludźmi, ponieważ praktycznie każdy jest niezadowolony z tego lub owego, ale pozostałe punkty stosownie zawężają zakres znaczeniowy pojęcia). Po drugie gnostyk uważa, że przyczyną jego braku satysfakcji z sytuacji jest to, iż świat jest źle zorganizowany. Po trzecie gnostyk wierzy, że wybawienie od zła tego świata jest możliwe na tym świecie, w doczesności. Stąd płynie jego wiara w historyczny proces zmiany porządku bytu – drogą historycznej ewolucji świat nędzny może przemienić się w świat dobrze urządzony. Po piąte gnostyk wierzy, że to ludzkie działanie potrafi przynieść pożądaną zmianę porządku bytu – akt wybawienia może się dokonać poprzez ludzki wysiłek. I po szóste zadaniem gnostyka jest znalezienie recepty na zmianę – gnostyk jest prorokiem, który dzięki swej wiedzy prowadzi świat do osiągalnego w doczesności wybawienia.

Ponieważ nie jestem filozofem, nie będę głębiej wnikał w Voegelina rozumienie gnozy, w krytykę jego podejścia, wystarczy mi spojrzenie przez pryzmat wymienionych zasad na to, co Voegelin nazywa masowymi ruchami gnostyckimi.¹⁹ Ponieważ ruchy te proponowały zwykle postępowanie zgodne z pewnymi ustalonymi rytuałami (jak np. rytuały partyjne narodowych socjalistów albo komunistów), możemy równie dobrze mówić o immanentystycznych

¹⁷ Ten wybitny myśliciel, filozof polityczny, urodził się w Kolonii, w rodzinie żydowskiej, w roku 1901. Skończył Uniwersytet w Wiedniu, gdzie wykładał do przyłączenia Austrii do Rzeszy Niemieckiej, kiedy to musiał uciec z Austrii jako znany wróg narodowego socjalizmu. Po roku 1938 większość życia spędził w USA, najpierw na Uniwersytecie Stanowym Luizjany w Baton Rouge i potem – po około 10 latach na katedrze Uniwersytetu w Monachium – na Uniwersytecie Stanforda.

¹⁸ E. Voegelin, „Ersatz Religion: The Gnostic Mass Movements of Our Time” (1968; oryginalny tekst niemiecki ukazał się w roku 1960).

¹⁹ Tym bardziej, nie mając po temu żadnych kompetencji, nie podejmę się dyskusji filozofii Voegelina w jej całej złożoności. Ograniczę się do przytoczenia jego kilku myśli o nowoczesnym gnostycyzmie, opierając się na jego pasjonującej i przystępnie napisanej książce „From Enlightenment to Revolution”, Duke University Press, 1975. W Polsce o Voegelinie pisali J. Bartyzel, R. Legutko oraz, na stronach „Arcanów” (nr 29 (5/1999)), A. Wielomski. Filozofia Voegelina jest nadal przedmiotem żywego zainteresowania w USA. Ostatnio, w „Modern Age”, Robert McMahon pisał pięknie o związkach i różnicach między myślą Voegelina i „Wyznaniem” św. Augustyna (t. 48, nr 1, zima 2006), Greg Russell pisał o Voegelinie widzeniu etycznych podstaw zdrowej demokracji (t. 48, nr 4, jesień 2006), natomiast Dawid Walsh opublikował trudny dla nie-filozofa esej o tym, dlaczego Voegelin nie miał racji lekceważąc i najpewniej rezygnując z trudu poważnego przestudiowania większości filozofów mu współczesnych (t. 49, nr 1, zima 2007).

„religiach”. Zresztą sam Voegelin np. w odniesieniu do marksizmu czy narodowego socjalizmu używał terminu „religie polityczne”.

Według Voegelina, pisał prof. Hallowell w przedmowie do „From Enlightenment to Revolution”, w ostatecznym rozrachunku to społeczeństwom, a nie ideom, należy przypisać realną bytowość, przy czym społeczeństwa wyrażają się w historii poprzez zbiór złożonych symboli. Idee są krystalizacją uczuć, namiętności i doświadczeń, które wszakże w większości analiz są ignorowane, tak jakby idee żyły własnym życiem i były rzeczywistością samą w sobie. Sam Voegelin stwierdzał:

Ideę należy studiować nie jako pojęcie (concept), lecz jako symbol, który rodzi się z uczuć (sentiments); idea wzrasta i umiera wraz z uczuciami, które prowadzą do jej sformułowania oraz – dzięki wielkim myślicielom – do włączenia tej idei w system myśli asymptotycznie przybliżający się do racjonalności. Ideę można zrozumieć jako byt historyczny wtedy tylko, gdy rozumiemy ją jako w przybliżeniu racjonalne wyrażenie życia uczuć.

I dalej, zaczawszy przegląd myśli wybranych filozofów od przedstawicieli francuskiego Oświecenia, tak podsumowywał myśl Helvetiusa, prowadzącą od Hobbesa do Benthama²⁰:

Struktura, jaką przydaje Helvetius uczuciom, może być ogólnie scharakteryzowana jako zamknięta w świecie [immanentystyczna, przyp. JK] religijność. W przeciwieństwie do tradycji chrześcijańskiej, nowa religijność wyraża się przez odwrócenie kierunku, w którym powinno być poszukiwane realissimum istnienia. To nowe podejście stało się widoczne od czasu Hobbesa, kiedy zorientowanie ku summum bonum zostało zastąpione przez ucieczkę od summum malum śmierci w wojnie domowej. Odwrócenie kierunku zostaje odtąd utrwalone [...] jako naczelnny instrument interpretowania wewnętrznego porządku ludzkiej natury. Bez względu na to, o jaki wariant myślenia chodzi – materialistyczny, sensualistyczny, czy hedonistyczny – warstwy ludzkiej natury interpretowane są genetycznie jako pochodne substancji fizycznej lub biologicznej, będącej fundamentem egzystencji. Wewnętrzna struktura człowieka przestaje być zorientowana ku transcendentnemu celowi, ma natomiast być wyjaśniona przez działania fizycznej wrażliwości lub mechanizm przyjemności-bólu. [...]

Odwróceniu kierunku towarzyszy wypaczenie idei porządku (ładu): nieporządek namiętności zostaje zaakceptowany jako normalny porządek ludzkiej duszy.

Oświeceniowe proklamowanie autonomii rozumu kończy się poddaniem rozumu w niewolę namiętnościom. Jest to zniszczenie integralności osoby ludzkiej, ponieważ zostaje jej zarazem odebrany transcendentny cel istnienia. Porządek nie może być przywrócony, chyba że funkcję jego odnowiciela przejmie badacz występujący w roli prawodawcy. Taki prawodawca może wykreować – z zewnątrz – *sytuację społeczną, która doprowadzi do zewnętrznego uzgodnienia sposobu postępowania z obowiązującymi standardami moralnymi, a to dzięki graniu na psychologicznym mechanizmie nieuporządkowanego człowieka*. U Helvetiusa człowiek nie był ani dobry, ani zły, zaś filozof uważał, że stworzył etykę praktyczną i naukową, racjonalną, bez dogmatów i mistycyzmu, która nie gwałcąc jedynej pobudki, jaką się kieruje człowiek, czyli jego własnego interesu, jest zdolna pogodzić ten interes z interesem

²⁰ Voegelina syntezy poglądów kolejnych filozofów są chyba generalnie zgodne z syntezami wielu historyków filozofii, w tym z wielką syntezą prof. Tatarakiewicza z jego „Historii filozofii”. Dotyczy to choćby (skądinąd oczywistego) miejsca myśli Helvetiusa wśród myśli innych filozofów. Tym, co czyni przytaczane analizy Voegelina prawdziwie interesującymi, jest skupienie się na „religijnym” – czy też gnostyckim – podtekście opisywanych poglądów.

ogółu. Tak chciał Helvetius dać ludziom pełnię życia. I w ten sposób, poczynając od myślicieli Oświecenia,

Spoleczeństwo stało się całkowicie zamkniętym uniwersum z immanentnym procesem zbawienia.

W owym immanentystycznie widzianym procesie zbawienia człowiek zostaje zinstrumentalizowany, jest bytem pozbawionym egzystencjalnego centrum w sobie. Jest mechanizmem wypełnionym przyjemnością, bólem, namiętnościami, zaprzęgniętym przez innego człowieka – prawodawcę – do pracy nad spełnieniem celów tego ostatniego. I jeśli chcemy zrozumieć, dlaczego mimo udowodnienia nieadekwatności psychologicznego mechanizmu przyjemności-bólu, albo ubożyzny etyki utylitarnej, prądy tego rodzaju mają ciągle swoich licznych zwolenników, to *musimy spojrzeć na mieszaną sensualizmu i utylitaryzmu jak na dogmat religii społecznie immanentnego zbawienia, a nie jak na zbiór dających się zweryfikować twierdzeń. Oświeceniowy utylitaryzm jest pierwszym z szeregu ruchów sekciarskich i totalitarnych. Kolejne to pozytywizm, komunizm i narodowy socjalizm.*

Konkretny człowiek zostaje zastąpiony przez ideę masy („masse totale” Turgota), czyli abstrakcyjnej ludzkości. W kontekście opisywanych teorii społecznie immanentnego zbawienia Voegelin zwraca nadto uwagę na nieuchronność uobecnienia się symbolu społecznej ewolucji. *Obalenie chrześcijańskiego ładu duszy jako punktu odniesienia dla wszelkich znaczeń oznacza zastąpienie go zewnętrznym porządkiem obiektywnych zmian cywilizacyjnych, związanych ze wzrostem liczności populacji oraz niedoborem dóbr.* I tu z kolei pojawia się przed filozofem konieczność wyboru między dwiema możliwościami. Mało ambitną możliwością jest zgoda na historycyzm, który akceptuje nieprzerwany proces ewolucyjny, uznaje kolejny etap rozwoju za równie dobry jak poprzedni, faktycznie unieważniając język wartości i znaczeń, i tym samym rezygnując z możliwości czynienia rozróżnień. W pewnym sensie jest to wybór liberałów. Filozof ambitny wybiera inną możliwość – bierze na siebie rolę społecznego zbawcy nieoświeconych i postanawia zatrzymać ewolucję, czyli w istocie zatrzymać historię. W tym miejscu wypada zauważyć za Voegelinem, że fetyszycacja postępu – w tym oświeceniowa, np. D’Alemberta, wiara w rozwój rozumu – nie wyklucza jednoczesnej chęci zatrzymania historii. Idea postępu jest mianowicie statyczna w tym sensie, iż postuluje przyszłość jako „dodatek do” lub „wypracowanie lepszej” terażniejszości.

Ambitny filozof albo przywódca polityczny staje się kapłanem nowej, ostatniej epoki, i nowej „religii”. D’Alembert proponował Fryderykowi II, by traktat westfalski zezwalał na „czwartą religię” w imperium, by w Berlinie lub Poczdamie powstała świątynia, *w której Bóg byłby honorowany w sposób Jego godny, i w której wielbione byłyby jedynie ludzkość i sprawiedliwość.* D’Alembert kierował się swego rodzaju duchowym obskurantyzmem oraz obawą, że nieoświeceni mogą potrzebować jakiegoś substytutu na miejsce religii chrześcijańskiej. Stąd pochodziła jego sympatia dla racjonalistycznie skonstruowanej idei Boga. Niewiele lat potem rewolucja francuska przyniosła między innymi Kult Rozumu Héberta i kult Istoty Wyższej Robespierre’a.

Wszakże myślenie quasi-apokaliptyczne lub quasi-mesjanistyczne osiąga swoją pełnię w pozytywistycznej filozofii Augusta Comte’a, wybitnego ucznia Saint-Simona, który był z kolei uczniem D’Alemberta i który postanowił dać kompletną receptę, jak zorganizować świat pod totalitarnymi rządami naukowców, filozofów, inżynierów i przemysłowców, by gromadzona wiedza zapewniła trwałą i coraz doskonalszą władzę nad przyrodą dla pożytku

całej ludzkości. Jak dobrze wiadomo, Comte sformułował prawo rozwoju umysłowego, wyróżniające trzy fazy: teologiczną, metafizyczną i ostatnią, najwyższą i ostateczną – pozytywną (*pozytywista ten* – napisał w „Historii filozofii” prof. Tatarkiewicz – *myślał więc podobnie jak metafizyk Hegel, który również we własnej doktrynie widział ostatni, najwyższy szczebel rozwoju myśli ludzkiej*²¹). Tym sposobem, powiedziałby prof. Voegelin, filozofia Comte’a stawała się częścią gnozy scjentyistycznej. Ale mniej chętnie obrońcy scjentyzmu są skłonni dyskutować o Comte’a ostatnim okresie jego filozofowania, gdy skupił się na tworzeniu „religii człowieczeństwa” („Religion of Humanity”) i w końcu na przeobstwieciu ludzkości pod postacią kultu „Wielkiej Istoty”, kultu z modlitwami, obrzędami, kościołami i świętymi. Mówiąc bez ogródek widzą w tym obłęd, w jaki rzekomo Comte popadł w późniejszym wieku (tak – chociaż możliwie delikatnie – pisali o tym okresie i pozytywista Littré, towarzysz Comte’a w jego „pozytywnym” okresie filozofowania, i John Stuart Mill).

Profesor Tatarkiewicz stwierdza, że Comte doszedł do owego okresu filozofowania *na drodze stopniowej ewolucji, nie przełomu. Zmianę jego poglądów spowodowała po części zmiana zagadnień, jakimi się zajmował. Odkąd mianowicie zajął się zagadnieniem życia, przekonał się, że jego dotychczasowe zasady są niewystarczające i że niepodobna ich rozwijać bez pojęcia całości i celu: to tylko w świecie nieorganicznym całość zależy od części, w organicznym natomiast części zależne są od całości*. Rzecz jasna, Władysławowi Tatarkiewiczowi chętnie przytaknąłby prof. Voegelin, który podkreślał fundamentalną różnicę między filozofowaniem Comte’a i Littrégo. Ten pierwszy rozumiał, że zniszczenie duchowego autorytetu Kościoła nie może być celem ostatecznym, lecz musi być momentem odrodzenia, które na miejsce starego przyniesie nowy kościół, żyjący nową, własną duchowością. Natomiast Littré reprezentował *ową szczególną mieszaninę destrukcji i konserwatyizmu, będącą ważnym składnikiem tego zbioru uczuć i idei, który nazywamy ‘liberalizmem’*. Taki człowiek chce brać udział w rewolucji do momentu, w którym cywilizacja zostaje zniszczona w stopniu odpowiadającym jego własnej niepełnej osobowości. [...] Nie jest dość inteligentny, by zrozumieć problem instytucjonalizacji ducha. Jego symplicyzm każe mu wierzyć, że wystarczy zniszczyć to, czego się nienawidzi, a potem wszystko się jakoś ułoży. Nie wie, że problem duchowości nie da się unicestwić dekretem. I przeto dziwi się niezmiernie, gdy wygnany duch chrześcijaństwa jakby wraca – nie dość, że kompletnie odmieniony, to w jeszcze bardziej nieznośnej formie.

Po filozofii Comte’a – opisuje Voegelin – był gnostycki anarchizm Bakunina, Marks, *który porzucił gnostycką kontemplację, by przetłumaczyć ją na działanie*, i w końcu przyszli ludzie władzy – komunista Lenin i narodowy socjalista Hitler.

Krzątanina możliwych na początku XXI wieku – miscellanea

Dokładnie 50 lat temu współtwórca niemieckiego „cudu gospodarczego”, prof. Wilhelm Röpke ukończył swoją książkę o „ludzkiej ekonomii”, tak zresztą zatytułowaną – „A Humane Economy”. Była swego rodzaju rozwinięciem jego o 15 lat starszej książki, pod tytułem „The Social Crisis of Our Time”. Röpke, czerpiąc ze skarbca swej wiedzy ekonomicznej, ale też z Ortegi y Gasset, Voegelina i innych, wskazywał, że świat – jeśli ład chrześcijański nie ma zostać ostatecznie zniszczony – musi odwrócić się od praw, którymi się rządzi, a które dają

²¹ Stąd był już tylko krok do Marksa, któremu Voegelin poświęcił w cytowanej książce dwa rozdziały i którego „spekulatywny gnostycyzm” oraz intelektualne oszustwa przeanalizował dokładniej w eseju „Science, Politics, and Gnosticism”, opublikowanym w USA w roku 1968 i powstałym na podstawie wykładu w Monachium z roku 1958.

państwom nieograniczoną władzę nad obywatelami, pozwalają państwom (pod hasłami wolnego rynku) zabić wolność ekonomiczną i zastąpić ją mniej lub bardziej jawnym interwencjonizmem z chroniczną inflacją oraz rosnącym długiem publicznym. Prawa te zabijają integralność i godność człowieka, czyniąc go zniewolonym i oglupionym członkiem społeczeństwa masowego (w rozumieniu Ortegi y Gasset), posłusznie oceniającym rzeczywistość za pomocą jedynie ekonomicznych kryteriów. Profesor Röpke szeroko uzasadniał konieczność powrotu do małych wspólnot i ekonomii na ludzką skalę.²² Te ostatnie postulaty, jakby nie wydawały się nierealistyczne, są nadal aktualne – nie wiemy, jak miałyby dziś, w dobie globalizacji i zagrożeń bronią nuklearną, wyglądać „małe republiki Jeffersona”. Niewykluczone, że już jest za późno na zbudowanie ich współczesnych odpowiedników, ale nie należy porzucać o nich myśli i z góry rezygnować z podejmowania prób. Tak jak nie należy zapominać o kultywowaniu dobrze pojętego patriotyzmu, o czym ostatnio pisał na łamach „Modern Age” Bruce Frohnen, przeciwstawiając patriotyzm konserwatysty jego substytutom, takim jak np. proponowany przez neokonserwatywnego konstytucjonalistę, Waltera Bernsa, w książce „Making Patriots”.²³

Tymczasem społeczeństwa Zachodu są uległe wobec współczesnego ładu cywilizacyjnego, rade z dostatku, w jakim przyszło im żyć. W Ameryce i na Zachodzie triumfuje demoliberalizm w jego odmianie menedżerskiej (i, w USA, quasi-imperialnej). Politycy i biznesmeni, zadowoleni z takiego stanu, pracują nad jego utrzymaniem oraz zapewnieniem mu stabilnego trwania w warunkach postępującej globalizacji. Pomijając kłopoty wewnętrzne (zbyt drogie państwo!), to ostatnie zadanie nie jest zresztą łatwe wobec najróżniejszych i coraz to innych wyzwań przychodzących z zewnątrz, takich jak rodzące się potęgi gospodarcze w Azji (zwłaszcza Chiny i Indie), kryzys na Środkowym Wschodzie (głównie z winy USA), terroryzm, zbliżający się kryzys paliwowy. Elity rządzące uwijają się zatem, by utrzymać status quo, a to znaczy dominację Zachodu nad resztą świata. I nie ma w tym oczywiście niczego nienaturalnego (szkoda tylko, iż Zachód nie martwi się, że nie wie, po co żyje).

„The National Interest” (nr 82, zima 2005/06; nr 84, lato 2006) zajął się nadchodzącym kryzysem na rynku paliw płynnych oraz – szerzej – „petropolityką”. W chwili obecnej świat konsumuje około 30 miliardów baryłek ropy rocznie. Amerykański Departament Energii szacuje, że około roku 2025 spożycie ropy osiągnie 40 miliardów baryłek. Tymczasem ocenia się obecnie, że światowe złoża ropy zawierały 3 biliony baryłek, z czego spożyliśmy już ponad jeden bilion. Wynika stąd, że niedługo zużyta zostanie połowa wszystkich zasobów, a to będzie z kolei oznaczało, iż produkcja ropy osiągnie *plateau*, po czym zacznie maleć. Jeśli sposób wykorzystywania ropy nie zostanie zawczasu drastycznie zmieniony, Zachód – zwłaszcza Stany Zjednoczone, w których spożycie ropy wynosi 25% popytu światowego – czeka załamanie ekonomiczne.

²² Por. odcinek VI tego przeglądu, ARCANA 34 (4/2000) i, gdy chodzi o „małe republiki Jeffersona”, o których można było przeczytać w przywoływanym już tomie 38 nr 1 „Modern Age”, odcinek XXIV, ARCANA 73 (1/2007).

²³ „Modern Age”, t. 48, nr 2, wiosna 2006. Jak pisze Frohnen, Bernsa wersja patriotyzmu wyrasta z założenia, że Ameryka powstała mocą całkowitego odrzucenia zachodniej tradycji, religii i moralności, na podstawie Księgi pod tytułem „Deklaracja niepodległości” i z Bogiem Natury, który nie jest Bogiem Żydów i Chryścijan, lecz którego można wywieść z myśli Locke’a. Patriotyzm jest w tym ujęciu nową, immanentystyczną „religią”, stworzoną na potrzeby imperialnej władzy, która – bywa – posyła ludzi na śmierć i przeto potrzebuje przekonać obywateli do sensowności ofiary z życia.

Już obecnie nadwyżka podaży ropy w stosunku do jej spożycia maleje z roku na rok. Przyczyna tkwi w wyczerpywaniu się niektórych złóż i, w większej mierze, w pojawieniu się rosnącego popytu ze strony takich nowych „tygrysów”, jak Chiny i Indie.

Doniosłe są implikacje polityczne tych faktów. Rzecz w tym, że obecnie 72% zawartości znanych złóż ropy jest w rękach państwowych koncernów narodowych, i że są to zarazem największe koncerny na świecie. We wczesnych latach 70-tych kraje OPEC pokazały swoją siłę jako „kartel producentów paliw płynnych”. Sytuacja została wówczas dość szybko opanowana, ale dziś kraje te – a także, co oczywiste, Rosja i, co mniej oczywiste, w jakiejś mierze Chiny – stają się kartelem państw posiadających złoża ropy i gazu. W przypadku Chin chodzi o politykę tego kraju, zmierzającą do wejścia w posiadanie w skali globalnej niedużych, ale mających już znaczenie polityczne i ekonomiczne, złóż. Chiny czynią to poprzez wykup akcji koncernów w niemal wszystkich krajach produkujących ropę oraz przez zasilanie w kapitał rządów krajów afrykańskich, wspomagając w tych ostatnich rozwój wydobywania i produkcji. Ponadto, Chiny uczestniczą w budowie rurociągów do transportu ropy i gazu z Syberii i Azji Środkowej. Rosja i Chiny mają wspólny interes ograniczenia wpływów USA w Azji. Stąd ich zainteresowanie – i takie lub inne wspomaganie²⁴ – krajów Azji Środkowej oraz wspieranie Iranu. Biorąc pod uwagę nadchodzące zwwyżki cen ropy i gazu, polityka USA musi okazać się bardzo zręczna, jeśli Ameryka chce uniknąć poważnych kłopotów.

Oczywiście obok polityki, sprawą zasadniczą jest zmierzanie do ograniczenia spożycia ropy oraz szukanie paliw zastępczych. Wszakże gdy mówić o biopaliwach, fachowcy przestrzegają w „Foreign Affairs” (maj/czerwiec 2007), że nie tylko jesteśmy daleko od stworzenia wystarczająco efektywnych sposobów ich produkcji, ale że rynek kukurydzy i fasoli sojowej (głównych surowców do produkcji biopaliw w USA) został tak zniekształcony przez zgodne wysiłki potężnego lobby producentów biopaliwa oraz rząd USA, że ludność krajów uboższych, zwłaszcza tych, które muszą importować zarówno żywność, jak i ropę, może zostać skazana na głód skutkiem wzrostu cen żywności i utrzymania się wysokich cen ropy. Produkcja etanolu (biopaliwa) – za sprawą potężnego producenta i usługowych kongresmanów – jest od wielu lat subsydiowana przez państwo amerykańskie. Cła zaporowe eliminują z amerykańskiego rynku tańszy etanol z zagranicy. Narzucona przez państwo konieczność dolewania biopaliw dodatkowo zwiększa atrakcyjność produkcji etanolu. A to podnosi ceny kukurydzy, zwłaszcza wobec utrzymywania się wysokiej ceny benzyny. I oto przykładowy efekt państwowego interwencjonizmu (pomijając koszt wspomnianych subsydiów, ponoszony przez amerykańskiego podatnika) – w końcu 2006 roku cena meksykańskiej mąki, z której robione są tortille wzrosła dwukrotnie, częściowo skutkiem podwyższenia ceny amerykańskiej kukurydzy z 2,80\$ do 4,20\$ (co ciekawe, mąka ta robiona jest z kukurydzy meksykańskiej, ale np. meksykańscy producenci pasz, dotąd kupujący kukurydzę amerykańską, częściowo przerwali się na tańszą mąkę meksykańską, co przyniosło wzrost ceny także tej ostatniej). Szczęśliwie dla Meksyku jest to kraj eksportujący, a nie importujący, ropę, i nie jest to zatem kraj rzeczywiście biedny.

W tym samym numerze „Foreign Affairs”, Bruce Riedel, znany specjalista ds. terroryzmu i bezpieczeństwa, stawia i szeroko uzasadnia tezę, że Al Kaida ma w porównaniu z rokiem 2001 więcej baz, więcej współpracujących z nią organizacji terrorystycznych oraz więcej zwolenników. Nie pierwszy to głos tego typu w „Foreign Affairs” czy „The National

²⁴ Szacuje się np., że 30% PKB Tadżykistanu pochodzi z pensji Tadżyków pracujących w sektorze usług w Rosji (zyski ze sprzedaży ropy tak poprawiły sytuację ekonomiczną Rosji, że gdzieś tam zabrakło jej własnych rąk do pracy).

Interest”. Możemy mieć tylko nadzieję, że to skutki błędów przeszłości i że te błędy czegoś Amerykę nauczyły.²⁵

²⁵ Słowo do PT Czytelników: Obowiązki zawodowe każą mi przerwać w miarę regularne pisanie tych odcinków. Dziękuję Państwu za zagładanie do nich, zaś Redakcji za ich łaskawe publikowanie. Mam nadzieję, że czas i Redakcja pozwolą mi na publikowanie kolejnych odcinków, ale jeszcze rzadziej niż udawało mi się to czynić ostatnio. Proszę mi pozwolić na dodanie specjalnego podziękowania memu przyjacielowi, Benjaminowi Gołdysowi, profesorowi w dalekim Sydney, z którym rozmowy via poczta elektroniczna pomogły mi napisać niejeden odcinek przeglądu.